

Białe święta i Czarny Piotruś

12 grudnia 2017

Za nami Mikołajki, przed nami Boże Narodzenie. Pierwsze śniegi zdążyły już spaść. U nas to okres raczej spokojny, w Holandii już teraz niekoniecznie. A wszystko przez starcie tradycji z nowoczesnością i ewolucję znaczeń.



Święty Mikołaj to postać ważna w wielu krajach świata. To nie tylko symbol świąt, ale też jeden z symboli dzieciństwa, często brutalnie kończącego w momencie, gdy uświadamiamy sobie, że za wkładanie prezentów pod choinkę odpowiedzialni byli jednak rodzice.

To też postać fascynująca w swoim jestestwie, bo jego obecny wizerunek starszego, pulchnego pana w czerwonym stroju to nic innego, jak marketingowa wydmuszka Coca-Coli. Czasem wciąż próbuje się przeforsować Mikołaja jako katolickiego biskupa, czyli wrócić do korzeni tej postaci, jednak mało skutecznie – komercja to potężna siła. W Holandii Sinterklaas wciąż ma na głowie biskupią tiarę, ale oprócz prezentów przynosi też kłopoty. A w zasadzie przynosi je jego pomocnik.

Zwarte Piet , czyli Czarny Piotruś, to pomocnik holenderskiego Mikołaja. Gdy św. Mikołaj jest dostojnym starszym panem, to Piotruś stanowi jego przeciwieństwo – śmieje się, płata figle...

i jest czarnoskóry. A to stanowi zarzewie problemu i to naprawdę poważnego.

Mamy do czynienia z przykładem wręcz literackiego konfliktu – starcia tradycji z nowoczesnością. Tradycjonałiści nie zrezygnują z Czarnego Piotrusia, bo zwyczaj rzecz święta. Zwolennicy nowoczesnego podejścia widzą w nim zaś przejaw rasizmu i karykaturalnego podejścia do czarnoskórych. No i kto ma rację?

Uporządkujmy pewne rzeczy. Holandia jest akurat krajem przodującym w liberalnym podejściu do kwestii społecznych i zbytniego „zakonserwowania” nie sposób jej zarzucić. Naprawdę ostry spór wokół Zwarte Pieta wydaje mi się być wręcz ewenementem w tym przypadku. Inną kwestią jest sam rasizm – uważam go za jedno z najobrzydliwszych zjawisk społecznych czy politycznych, jak w ogóle uprzedzenia wywołane przez naturalne cechy fizyczne człowieka. A mimo to, źródła problemu w tej sytuacji doszukiwałbym się w zupełnie innym miejscu.

Geneza postaci Czarnego Piotrusia jest – jak w wielu podobnych przypadkach – niezbyt jasna, a koncepcji jest kilka. W zależności od interpretacji, Zwarte Piet to faktycznie przybysz z Afryki, a czasem nawet niewolnik wykupiony przez św. Mikołaja i obdarowany wolnością (z wdzięczności za to miał zostać jego pomocnikiem). Obecnie forsuje się też wersję, że jest biały, lecz po prostu ubrudzony od wchodzenia przez komin lub rozdawania węgla niegrzecznym dzieciom (nie wiem, czy to najlepsza wersja...). Istnieje też koncepcja, że to rodzaj takiego naszego diablaka – a to automatycznie kojarzy się z ciemnością. I tu dochodzimy do sedna tego, co chcę przekazać.

Pod każdą szerokością geograficzną ludzie lubią zamykać się w pewnych schematach kulturowych. Po pierwsze jest to wygodne, a po drugie chyba naturalne. I tak kolor czarny kojarzy się wielu ludziom źle, nie dlatego jednak, że są białymi supremacjonistami, tylko dlatego, że w naszej kulturze to kolor utożsamiany z ciemnością, złymi siłami czy żałobą. Jako

społeczeństwa wciąż jednak ewoluujemy, zdobywamy nową świadomość, stykamy się z zupełnie świeżymi sytuacjami i z czasem wypadamy z kulturowego kontekstu.

Gdybym w latach 20. przespacerował się w jakimś polskim mieście w koszuli z wyhaftowaną swastyką, to prawdopodobnie nie zwróciłbym nawet niczyjej uwagi. Gdybym to zrobił dzisiaj, to po pierwsze zainteresowałby się mną pierwszy napotkany patrol policji, a po drugie pewnie dostałbym w zęby (i bardzo słusznie). Upływ czasu zmienia kontekst pewnych znaczeń, rzeczy i symboli. Także osadzanie ich w pewnych kręgach kulturowych.

Koszulka ze swastyką w Indiach nie robi wrażenia – bo tam ten symbol, nawet przekręcony pod kątem 45 stopni, wciąż pewnie będzie oznaczać szczęście. My z kolei pukamy się w głowę, kiedy przeczytamy, że ktoś nazwał knajpę w Tajlandii imieniem Hitlera. Oni tam nie zaznali akurat okrucieństw niemieckiej okupacji, więc mogą sobie w ich mniemaniu pozwolić.

To dlatego gdy prokurator w Białymstoku ogłosił, że nabazgrane na murach swastyki to nie wyraz uwielbienia dla hitleryzmu, a symbole szczęścia zasłużył tylko i wyłącznie na wyśmianie, bo nie ma możliwości, by w taki sposób odbierać w naszym kraju swastykę. Chyba, że faktycznie jakiś fan kultury hinduskiej biega po Białymstoku i „uszcześliwia” budynki sprejem, to zwracam honor.

Tak jest z wieloma rzeczami. Przywiązujemy się do nomenklatury i za nic nie chcemy zmieniać jej znaczenia. Zapadło mi w pamięć, gdy pewien znany polityk jedno ze swoich spotkań z wyborcami zaczął, w przybliżeniu od takiego wybiegu: ja jestem człowiekiem prawicy, to wiąże się z prawością, z kolei lewica oczywiście kojarzy się z czymś lewym, lewizną, itd.

Faktycznie tak to wygląda w naszym języku – prawy to ten dobry, lewy to jakiś szemrany, robiący coś nikczemnego na boku. Obstawiam (choć ekspert ze mnie żaden, zaznaczam), że to

wynika z chrześcijańskiej tradycji utrwalonej przez wieki sztuki, w której Jezus (zasiadający zresztą po prawicy Ojca) prawą ręką wykonuje gest błogosławieństwa, lewą zaś potępienia grzechów. I tak rozdziela ludzi na Sądzie Ostatecznym na kolejnych obrazach, płaskorzeźbach...

Tylko że w ujęciu dzisiejszym i politycznym prawica wywodzi się z okresu rewolucji francuskiej, kiedy to zwolennicy zmian zasiedli w Zgromadzeniu Narodowym po lewej, a ci bardziej konserwatywni członkowie ZN po prawej. Gdyby przypadkiem zamienili się wtedy stronami, to ów wspomniany przeze mnie polityk już tak ochoczo nie podkreślał kwestii nazewnictwa.

I wracamy znów do Holandii i Czarnego Piotrusia. Potrafię zrozumieć oburzenie czarnych mniejszości w tym kraju, bo wygląd pomocnika Mikołaja faktycznie jest głupkowaty, gdy biali ludzie smarują sobie twarz pastą do butów i podkreślają nadmiernie linię ust. Zresztą podobne sytuację widuję w Polsce na Trzech Króli, gdy jakiś jowialny pan odgrywa Mędrca z Afryki.

Potrafię zrozumieć takie oburzenie, bo gdyby przypadkiem pomocnikiem Sinterklaasa był Biało-Czerwony Paweł, symbolizujący polskiego pomocnika, którego atrybutem byłbym karykaturalnie duży, stereotypowy wąs, to na pewno wzbudzałoby to obiekcję i u nas, i wśród holenderskiej Polonii. Z drugiej zaś strony nie widzę w Czarnym Piotrusiu (samym w sobie, jako zjawisku) wrednego i obrzydliwego przejawu rasizmu, bo ta postać uformowała się na długo przed nowoczesną wrażliwością na sprawy rasowe – gdy przełamany został problem państwowej segregacji ludzi ze względu na kolor skóry i zgoła inaczej ocenia się kwestie kolonializmu.

Czarny Piotruś padł ofiarą zestarzenia się jego kontekstu kulturowego. To dlatego jest bardzo ważne, że gdy spieramy się o pewne sprawy, warto patrzeć na obyczajową otoczkę. Tytuł tego felietonu jest pod tym względem prowokacyjny – gdybym rzucił samo hasło „białe święta”, to każdy miałby przed oczami

domek w górach z świecącą choinką w środku, otoczony przez wielkie warstwy śniegu. Po lekturze tego tekstu interpretacja mogła się jednak na krótką chwilę zmienić. Piosenka „Biała armia” Bajmu też w tej chwili jest wypaczony w mych oczach przez internetowe memy (to oczywiście żart... być może ponury).

Na koniec jeszcze pewien cytat, myślę, że trafny przy okazji tego tekstu:

„Wiadome jest, że najbardziej radykalny rewolucjonista stanie się konserwatystą dzień po rewolucji” – Hannah Arendt.

Autorstwo: Paweł Czechowski

Zdjęcie: Looi z nl (CC BY SA 3.0)

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)